

STEFAN  
OTWINOWSKI

# Notes KRAKOWSKI

O gromnie lubię spędzić jeden, drugi, a i trzeci wieczór, jeśli czas pozwala, z książką. Ale żeby ta książka zawierała ekstrakt myśli i jednocześnie nieporządek, że się tak wyrażę, ludzkiego zwiżenia. Nie przepadam natomiast za dziełami o precyzyjnej konstrukcji — a już szczególnie nie bawią mnie popisy stylistyczne „rasowych epików”. Dobrze więc, że mamy na przykład historyków literatury, którzy nie tylko wgłębiają się w stare teksty, ale lubią sobie tak najzupełniej osobiście podwygawać na tematy ksiąg i na tematy nic z książkami nie mające wspólnego. Do takich historyków i literatów należy Kazimierz Wyka. Profesor ten pięknie pisze o miastach i miasteczkach; topografia; wzgórza mniejsze i większe, te z sąsiedztwa Krzeszowic, zjawiają się jeszcze raz pod jego piórem, budząc szereg moich własnych skojarzeń. Przeczytałem trzy tomy dzieła „Wędrując po tematach” Wyki i nie nudziłem się ani chwili.

„Korespondował z właścicielami hrabstwa tenczyńskiego Norwid i miał dla dóbr nie wykonane zamówienia. Wspomina mile w listach Orzeszkowa. Do wili Pareńskich w Tenczyнку zjeżdżał Wyspiański. Do niedalekiej Rudawy zaglądał Sienkiewicz. Lata wojny spędził i zmarł w tej samej Rudawie Karol Kosiński”.

Zacytowałem fragment ze szkicu „Haus Kressendorf w hrabstwie ten-

czyńskim”. Zacytowałem, posmakowałem i znowu cisną mi się przed oczy barwne obrazy i wspomnienia. Oto z pałacu krzeszowickiego po wojnie zrobiono przystań dla dzieci i pedagogów; było liceum, internat, była też biblioteka, w której po prelekcji odpoczywało się przy herbach i kanapkach z kiebasą. Bardzo dobrze pamiętam te zakąski, bo w pierwszym roku po okupacji ciągle jeszcze byłem głodny. Tak, tak, okupacja to nie same cierpienia wyższego gatunku, ale i mały, podły naturalizm. Jeszcze i teraz, bywa, przyśni mi się straszny głód.

Potem zaczęła się przyjaźń z Wicula i Andrzejem Stopkami. Stopka to sąsiad Wyki. Wysiadało się z pociągu w Krzeszowicach, dalej szło się w owych czasach pieszo pięć, sześć kilometrów do Siedlca. Droga cudna wśród zbóż i w czasie tej drogi nie kończący się komentarz Stopki. Najlepszy nasz karykaturzysta, znakomity scenograf, a i swego rodzaju geniusz w movie! „Gawędziarz” to określenie zbyt dla niego ciasne.

„Rzecz chyba zwykła, że kiedy w okresie częstych wyjazdów z Krakowa do Krzeszowic i Siedlca zacząłem pisać powieść, akcja niejako sama usytuowała mi się w pomagnackim pałacu, w uczelni, wśród wzgórz.

„Stoki układają się w wielki rów, spływający ku wschodowi, nalany niebieszczejącą mgłą. W nim wsi gesto sadzone, obfite czerwienie dachów” (Wyka).

Powieści dałem tytuł „Julia”. A kiedy w czas jakiś fabułę z pałacem-uczelnią, ze smutną retrospekcją i słonecznymi wzgórzami przetłumaczono na język bułgarski, sofijski grafik, dając szkic na okładce, pałac podniósł do godności potężnego zamku. Pięknie, lecz zupełnie nieprawdziwie. Artysta z południa chłonał zapewne obronnie i wspaniałe budowle na ziemiach czeskich — do Polski nie dotarł. Rzecz szczególna, nasze zamki i pałace historyczne, choć najczęściej rysowali je i wznosili mistrzowie obcego pochodzenia, mają charakter własny. Owszem, kojarzą się z dziełami architektonicznymi innych krajów na zachodzie i południu, ale raczej we fragmentach, w niektórych partiach, „istność” pozostaje rodzima. I nigdy nie spostrzegamy rażących dysproporcji w zestawieniu z krajobrazem. Kto więc nie widział „per analogiam” nie będzie w stanie ich odtworzyć.

No oczywiście, ubiegłe tygodnie to nie wyłącznie lektura tak przyjemnych ksiąg, jak owe trzy tomy Wyki. Czytałem także gazety, pisma, a w nich znalazłem, wśród innych spraw, sprawy i sprawy naszych reżyserów. Telewizyjne „Wesele”, inscenizacja Lidii Zamkow, a następnie wiele omówień tej inscenizacji — wszystko to „trafiło” i do mnie, trafiło również poprzez listy od czytelników. Że niby ja z Krakowa i „zajmujący pewne społeczne stanowiska” powinienem Wyspiańskiego bronić. Nie przeceniałbym, Drogi Panie Mieczysławie W. z Bielska, tych stanowisk, ale owszem, z tego, że wreszcie nasi krytycy teatralni zauważyli i usłyszeli głosy ludzi „niekompetentnych”, naprawdę cieszę się. Zauważyli, usłyszeli i... nie zlekceważyli. Pyta mnie Pan, prosząc o szybką na tym miejscu odpowiedź, czy mi się podobał Leszek Herdegen w tak odpowiedzialnej roli. Tak, właśnie Herdegen podobał mi się, choć przyznaję, że jeśli chodzi o cytowane przez Pana miejsce w dramacie, dialog Wyspiańskiego ma bez porównania więcej poezji, aniżeli monolog Leszka. Poezja — o toż to. Kiedy się już daje „Wesele” w telewizji, to chyba tylko dla wielkich poetyckich właściwości dzieła. Wszelkie bowiem inne piękności tej sztuki na małym ekranie giną w sposób zastraszający. Ponieważ szczerze nie lubię telewizji, pozwolę sobie na pewien brak szlachetności i wyznam, że trochę się cieszę z tego całego eksperymentu. Udowodnił on, że teatr, ten normalny i tak teraz często pogardzany, ma w sobie właściwości jedyne i niezniszczalne.

Na koniec wróćmy do tekstów Wyki; oto co pisał w roku 1957 ten przecież nietypowy i jakże liberalny polonista:

„Bywa bowiem Wyspiański-nowator, którego — w moim przekonaniu — należy grać ściśle i wiernie, tak jak on zamierzył. Przykład: «Wesele», «Warszawianka». Tymczasem współcześni reżyserzy i scenografowie tutaj właśnie wysilają się na tzw. oryginalność. Zapominają o tym najprostszym fakcie: ten twórca o wyobraźni rozjątrzonej i gwałtownej, jeśliby zapragnął, ażeby na weselu Lucjana Rydla hulały świętżianki, kolował w sadzie krąg Piastów, a biesiadnikom wódkę spijały fauny, wszystko by to uczynił, bo nie takie on umiał sztuki. Jeżeli — oprócz kilku dyskretnie wprowadzonych zjaw — tego nie zrobił, uszanujmy jego na błękitno wymalowane pudelko. Nie bądźcie, panowie, śmieszni ze swoimi małymi podrygami «nowatorskimi» wobec tego olbrzyma, który jedynym skokiem pozostawi was wszystkich w tyle”.

STEFAN OTWINOWSKI